Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 4 LIPCA 1926 R. Nr. 27.

Grzech.

Strzały Twoje utknęły we mnie, a ręka Twoja dolega mię. Niemasz nic całego w ciele mojem dla rozgniewania Twego; niemasz odpoczynku kościom moim dla grzechu mojego. Psalm 38, 3—4.

Niemiłe słowo i niemiła rzecz. Nawet początku tego wyrazu nie znamy. Pierwszy Kain uciekał od miejsca swej zbrodni, tak też czyni i drugi i trzeci. Chciałby o miejscu zapomnieć i o rzeczy i o narzędziu tępem czy ostrem Nawet, skąd imię dla grzechu wziął, nie pamięta. Jakaś omyłka wielką się stała, która lepiej by mogła pójść w niepamięć.

Ale grzech kroczy w ślady człowieka. Zbiegł zbrodniarz z miejsca występku, mknie w świat, przyćmiewa własny wzrok chce zmylić innych spojrzenia. Grzech za nim pędzi, wsiadł na tego samego rumaka, gna; w kark winnego się wgryzł, wbił szpony w serce trzewia. Nieodstępny towarzysz, mówi jak Rut do świekry Noemi: gdziekolwiek pójdziesz, z tobą pójdę, a gdziekolwiek mieszkać będziesz, z tobą mieszkać będę; gdzie ty, tam i ja z tobą.

Chciałby człowiek przynajmniej młódź ustrzec od znajomości ze złem. Ale dziecko idzie w świat, rozgląda się w nim, a świat jest pełen zdrad. I dziecko jest ze świata, jest z nim spowinowacone, świat poszuka u niego swojej daniny. Ile mu dasz synu? ile spłacisz mu, córko? Bóg mówi: mojeś ty!

Pełza się zło po ziemi rozłogach; w człowieku grzechem się staje. Zatoczył kręgi szerokie, od narodu do narodu, i z pokolenia na pokolenie przenosi swą władzę. I chociażby kto mu chciał dawać imię piękniejsze i chociażby stroić grzech i jemu przypisywać, że czyni człowieka wiedzącym i nawet na łaski wyżyny prowadzi; grzech grzechem zostanie, a anieli płaczą nad nim.

Grzech kala serce, grzech niszczy sen, grzech o niepokój przyprawia. A dopiero gdy grzeszny rozprawił się z Bogiem, gdy Boże pociski prażyć przestały a ręka Boża łagodnie nad ułaskawionym zawisła, wówczas on odpocznienie znajduje. Człowiek uznaje grzech i przewinę, a Bóg zetrze złe. Znów wola Boża i wola człowieka wchodzą w zgodę, w cichą harmonję. Zło było, ale już nie może człowieka oskarżać; Bóg mówi: zgładzona jest wina. Na łasce Bożej człowiek na nowo może budować, a pouczony już z grzechem igrać nie będzie.

Dochodzą nas wieści o rękopisie indyjskim, znalezionym w bibliotece tybetańskiego klasztoru, pochodzącym rzekomo z I wieku po Chrystusie, a donoszącym o mężu Issa z Betleemu, zwiedzającym Indje dla uczenia się i nauczania, postawionym przed sąd rzymskiego namiestnika Ponckiego Piłata. Jezus w świecie Indyjskim! Jezus świat ogarniający, czuły wszędzie na ten sam ludzki ból i tę samą ludzką tęsknotę; Jezus niosący rozgrzeszenie ludziom i narodom; ten sam od wieków na wieki, Odkupiciel i Odnowiciel.

Wpatrzeni weń, mijajmy grzech.

Karol Michejda.

ADOLF SUESS

Dalsze i bliższe cele i zadania Związku Polskiego towarzystw i zborów ewang. w państwie Polskim.

Odczyt wygłoszony na III-im dorocznym Zjeździe Związku polskiego z dnia 7 czerwca 1926 r.

(Dokończenie).

Bez stałego, ciągłego podsycania zainteresowania szerszych warstw inteligencji naszej, celami i zadaniami pracy naszej bez poparcia ideowego i materjalnego w znacznej mierze szerszego ogółu ewangelików - polaków nie ruszymy z miejsca.

Pomimo ciężkich warunków finansowych, Związek musi się odwołać do swych członków o wydatniejsze poparcie materjalne.

Dotychczasowe minimalne składki nie starczyły na opędzenie najskromniejszych potrzeb. Składka musi być podniesiona znacznie, muszą się też znaleźć ofiarodawcy, którzy poprą nasze usiłowania w zrozumieniu wielkich celów. Potrzeby są wielkie.

Zorganizowanie rozproszonych grup ewangelicko-polskich będzie wymagało większych kosztów na przejazdy

prelegentów. Nie wszystkie ośrodki ewangelickie będą w stanie same je pokryć.

Rażące ubóstwo naszej literatury religijnej wymaga powzięcia planu nowych, choćby najniezbędniejszych wydawnictw. Dotkliwy brak daje się odczuwać postylli polskiej, rozmyślań krótkich codziennych, dla urządzania domowych nabożeństw, niesłychanej wagi jak dzieje i doświadczenie wykazuje, spełniają one pierwszorzędną rolę w zachowaniu i rozwoju życia ewangelickiego w kraju inowierczym. Domowe nabożeństwa uratowały w chwili najsroższych prześladowań, kiedy duchownych ewangelickich nie stało, lud ewangelicko-polski od zaprzaństwa i zaniku.

Trzeba funduszów na wydawnictwa przeznaczone dla inteligencji, z zakresu popularyzowania wiedzy religijno-filozoficznej i etycznej. U nas, wobec przerażająco niskiego poziomu kultury religijnej, brak tego rodzaju dzieł odczuwa się dotkliwie.

Trzeba też pomyśleć o wydawaniu poważniejszego miesięcznika lub kwartalnika, który stałby na należytej wyżynie naszych dążeń i usiłowań. Podjąłby on ważny trud syntezy ducha Ewangelji z duchem dziejów i kultury narodu naszego. W porozumieniu z redaktorami prasy kościoła ewangelickiego należałoby uregulować sprawę prasy tygodniowej kościelnej. Może i tu dałoby się skoordynować wysiłki.

Byłoby niezmiernie ważną rzeczą, gdyby się udało w niedalekiej przyszłości przystąpić do wydawania dziennika w duchu naszej ideologji. Krok ten byłby niesłychanej wagi dla uzdrowienia naszych zabagnionych stosunków partyjnych, społecznych i politycznych. Dotknąłem tylko pokrótce, zlekka najważniejszych zagadnień i zadań, które w najbliższej przyszłości wymagać będą załatwienia. Pomijam te sprawy, które są przedmiotem odrębnych odczytów. Muszę jeszcze pod koniec poruszyć ostatnią wielkiej wagi sprawę — zorganizowania Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej Rzeczypospolitej Polskiej. Od dłuższego czasu na łamach prasy ewangelickiej, na konferencjach i obradach, przedmiotem ożywionej dyskusji jest ważna i aktualna sprawa zbliżenia, nawiązania ściślejszej łączności pomiędzy poszczególnymi odłamami ewangelickiemi w Polsce, a nawet, o ile to możliwe się okaże, zespolenie poszczególnych kościołów ewangelickich w Polsce w tej lub innej formie.

Rzecz ta ze względu na swą wagę i doniosłe znaczenie wymaga całego szeregu przygotowawczych prac, ustalenia opinji poszczególnych organizacyj kościelnych ewangelickich, omówienia technicznej strony wcielenia tej idei w życie i t. p.

Zebranie nasze ze względu na charakter swej organizacji, przypuszczać należy, zajmie w tej sprawie wyraźne i zdecydowane stanowisko. Chcąc umożliwić uczestnikom Zjazdu wyrobienie sobie opinji w tej sprawie, podaliśmy, jako przygotowawczy materjał do dyskusji, w numerze Głosu Ewangelickiego, poświęconym sprawom Zjazdu naszego projekty Ustawy o Ewangelickiej Radzie Międzywyznaniowej Rzeczypospolitej Polskiej.

I. Projekt statutu Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej, opracowany przez Konsystorz Ewangelicko-Reformowany w Warszawie.

II. Projekt Ustawy opracowanej przez Komisję Prawniczą Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego, o Ewangelickiej Radzie Międzywyznaniowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rzecz ta wymaga szczegółowego omówienia i definitywnego załatwienia. Nie chcę uprzedzać dyskusji i zabierać głosu w tej ważnej sprawie. Nadmieniam tylko, że całem sercem popieram te doniosłe usiłowania naszych odłamów ewangelickich w kraju naszym, nie mechanicznego lecz organicznego charakteru.

Kończę słowami modlitwy Wyspiańskiego:

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiących niech obudzi.

Adolf Suess.

Korespondencja z Francji.

DRUGA OJCZYZNA.

Paryż, w czerwcu 1926.

Jeśli Francja jest drugą ojczyzną Polaka, to Paryż jest tej drugiej ojczyzny sercem i dlatego jadąc do Paryża, wieziemy z sobą tyle najpiękniejszych uprzedzeń, że w drodze budzi się zaniepokojenie, czy aby nie czeka nas rozczarowanie w stosunku do tego, co sobie wyobrażamy i czego oczekujemy. Okazuje się jednak, że Paryża niepodobna odgadnąć, że jest w tem mieście coś takiego, czego nie można było przewidzieć. W Paryżu jest jeszcze coś poza Paryżem. Między monumentalnemi budowlami, po placach, bulwarach i uliczkach snuje się jakaś złota legenda stuleci i przykuwa oczy do siebie. Gdy

GŁOSY i ODGŁOSY.

„Zjedzony do szczętu zgnilizną protestantyzm".

„Nagroda za pracę o Przenajświętszym Sakramencie. Związek Kobiet z akademickim wykształceniem rozpisał konkurs na napisanie pracy o czci Przenajświętszego Sakramentu. Pierwszą nagrodę otrzymała protestantka, miss Katarzyna Glaver. Nadesłane rozprawy badało kilku profesorów uniwersytetów katolickich. Arcybiskup z Baltimore Mgr. Curley sam wręczył nagrodę uszczęśliwionej autorce".

Wiadomość ta została zaczerpnięta z Nr. 23 „Przeglądu Katolickiego", w którym na stronicy pierwszej znajdujemy sąd następujący: „Tam (na soborze prawosławnym) szukania poomacku dróg nowych rozpaczliwe rzucanie się na ratunek do protestantyzmu, co sam do szczętu jest zjedzony zgnilizną".

Redakcja „Przeglądu Katolickiego", umieszczając te dwie enuncjacje w jednym numerze, najwidoczniej nie zdawała sobie sprawy z tego, iż wzmianka o nagrodzie, udzielonej przez arcybiskupa protestantce, najlepiej świadczy o wyższości protestantyzmu, który według tegoż „Przeglądu Katolickiego" rzekomo zjedzony jest zgnilizną. Wyznawczyni bowiem protestantyzmu „zgnilizną zjedzonego" potrafiła się wczuć tak dalece w świat religijny katolicyzmu, że zwycięsko wyszła z konkursu, do którego niezawodnie stanęło wiele katoliczek, i z rąk arcybiskupa otrzymała nagrodę. Ocena protestantyzmu w tymże numerze „Przeglądu Katolickiego" najwyraźniej świadczy o tem, że katolikowi i to doktorowi teologji zupełnie obca jest zdolność nietylko wczucia się w świat widzeń innych, lecz nawet spokojnej, objektywnej oceny tych wierzeń.

To też mimowoli nasuwa się pytanie: Jeśli „zjedzony zgnilizna" protestantyzm potrafi mówić o katolicyzmie nie tylko spokojnie, lecz jak w danym wypadku w sposób zdobywający uznanie nawet katolików, to czem przeżarty jest katolicyzm, który mówiąc o protestantyzmie, zdobywa się jedynie na oszczerstwa i wymysły?

* * *

Ks. Oraczewski, znany ze swego wystąpienia z kościoła katolickiego, na publicznym odczycie oświadczył:

się wchodzi do Notre Dame, gdy się staje przed Panteonem albo przed grobowcem Napoleona w Hôtel des Invalides, to obok wspaniałej linji architektonicznej formalnie odczuwa się szelest złotogłowiu tej legendy, którą tworzyły wieki. W Nowym Yorku budują bogaci Amerykanie wspaniałą świątynię pod nazwą katedry wszech wyznań, budowlę zaiste przepiękną i wielką jako dzieło sztuki, ale ileż wieków będzie ona musiała czekać, zanim stanie się, czem stała się już dawno Notre Dame de Paris.

Złośliwy Otto Ernst wskazywał niedawno na to, że Francuzi nie mają takich wielkich mężów, jak Kant, Beethoven, Goethe i wysnuł z tego wniosek, że kultura francuska jst kulturą przeciętności, une culture de mediocrite. W dowodzeniu swojem był bardzo wymowny, nawet przekonywujący. Po argumenty przeciwko niemu trzeba sobie pojechać do Francji. Po opatrzeniu się w kraju i jego pięknej stolicy nie można wprawdzie powiedzieć, czy kultura niemiecka jest większa czy mniejsza, ale jedno jest pewne, że kultura francuska jest zasadniczo inna i zasadnicze jej rysy są niewspółmierne a kulturą niemiecką. Przypomina się też zachwyt Nietzschego dla kultury francuskiej, a przypomina się dlatego, że zachwyt ten staje się zrozumiałym w Paryżu, chociaż bynajmniej nie staje się wytłumaczonym.

Nie dostanie się do Paryża istotnego, kto go sobie pracowicie nie odbuduje. Od Henryka IV do Ludwika XIV, od wielkiej Rewolucji i Napoleona do chwili obecnej to nietylko epoki dziejów Francji, ale dziejów świata. Tutaj są wielkie rozstaje z drogowskazami dla kultury współczesnej i wszystko, co tworzyło istotę tej kultury, tutaj bierze swój początek. Druga ojczyzna Polaka! Jakich wzruszeń doznaje się na wspomnienie o tem, że tutaj, w Paryżu, powstała pierwsza natchniona pieśń polska „Czego chcesz od nas Panie"?, — że tu, zdala od Ojczyzny trysnęła ona z serca Jana, śpiewaka Czarnoleskiego, aby wzruszyła potomnych po długich stuleciach jak wzruszała do łez swoich współczesnych, olśnionych pięknem języka ojczystego. Niepodobna przejść obok Sorbony, aby nie doznać tysiąca wzruszeń, szczególniej na widok murów College de France, gdzie wielki Adam grzmiał w uszy słuchaczom, że niedość jest przepraszać Chrystusa i przymilać się Jemu, ale że trzeba dla Niego pracować i czynić Jego wolę. A gdy się stanie nad mogiłą jednego z największych poetów świata, Juljusza Słowackiego, wtedy serce ściska się na myśl, że Polska jeszcze nie jest tak wolną, aby Królowi-Duchowi na ziemi swojej usłała dostojny grób dla wiecznego spoczynku szczątków znikomych.

W związku z wydarzeniami chwili obecnej i reminiscencyj montmartrowych nad mogiłą Słowackiego, zrozumiałem, jak słusznie wielcy poeci nasi nazywani są wieszczami. Oto Słowacki napisał taki proroczy wierszyk żartobliwy o Poznańczanach, jakby go nikt nie napisał lepiej dzisiaj, gdy tak smutno na duszy, że bracia Poznaniacy chcą autonomji i tak źle czują się pod „zaborem polskim".

Gotują się na powstanie
Błogosław, Panie Boże!
Tak, jako kaczki za morze,
Wybierają się — na wroga
Już, już... Wiwat Poznańskie!

— — — — — — — — — — — — — —

Toż to ludzie w Borostanie,
A pełni są ekonomji:
Bo chociaż chcą antynomji,
To też mają i poznanie,
Że źle, jak broni nie stanie.

Przytaczam te dwie strofki, a warto przeczytać wszystkie dziewięć, aby się przekonać, że wielki poeta zasługuje na miano wieszcza. Ale Paryż nie pozwala na zbyt długie refleksje poetyckie. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa, że w tem mieście, budowanem przez wielkich artystów i opiewanem przez wielkich poetów, a zdobywanem przez wielkich wodzów, poezja jest czemś odświętnem zaledwie, podczas gdy naogół panuje nad niem twarda proza potrzeb powszednich nawet w święta największe. Dla Polaka, przybywającego z kraju świąt tak upartych, że nawet władze państwowe łącznie z kościelnemi nie mogą ich liczby zredukować, Paryż wydaje się miastem, które nie zna niedzieli. Nawet podczas tak uroczystego święta, jak Wielkanoc, można kupić w sklepach i na ulicach wszystko, czego dusza zapragnie: jedzenie i ubranie, buty i garnki, kwiaty i gazety, jednem słowem wszystko. W pierwszej chwili to razi, ale potem przychodzi refleksja, że tak może jest lepiej, bo ci, dla których chrześcijaństwo nie jest li-tylko rozporządzeniem policyjnem, mogą obchodzić pamiątkę Zmartwychwstania z dobrej i nieprzymuszonej woli swojej, a nie cudzej.

Gdy wyraziłam zdziwienie, że ludzie nie świętują uroczystego święta uroczyście, odpowiedziano mi: „Cóż robić? Il faut gagner sa vie" (trzeba zapracować na życie). Twarde słowo i wyraz wielkiej troski o zabezpieczenie sobie bytu. Być może, iż jest w tem nadmierna troska o rzeczy powszednie, ale trzeba się zgodzić, że w takiej trosce zawarte jest pragnienie niezależności gospodarczej, a co zatem idzie samodzielność życia wogóle. Niestety, jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w tej pogoni za zabezpieczeniem sobie bytu dochodzi do pewnych wyjaskrawień i przesady. Oszczędzą się na wszystkiem, a świadomi rzeczy powiadają, że oszczędza się nawet kosztem przyszłych pokoleń, które przez oszczędność nie przychodzą na świat. Jak fatalnemi są skutki takiej nadmiernej oszczędności o tem świadczy statystyka urzędowa francuska. W roku 1925 na tysiąc mieszkańców Francji przypadały jedne urodziny, podczas gdy w Polsce naprzykład, na tysiąc obywateli przypada urodzin siedemnaście. Jest to różnica ogromna. W takich warunkach imigracja odgrywa coraz większą rolę. Jest we Francji dwa miljony Włochów, pół miljona Polaków i dużo imigrantów innych narodowości.

Paryż jest jednem wielkiem muzeum. Trzeba miesięcy czasu na to, aby zwiedzić wszystko i zapoznać się jako tako ze wszystkiemi skarbami zgromadzonemi w niezliczonych muzeach i kościołach. Jak wszędzie w kościołach katolickich, tak i tutaj znajdują się niezliczone skarbonki do zbierania pieniędzy na przeróżne cele, jako to „za dusze w czyścu cierpiące", „na misję śród pogan"; „na opuszczone dzieci" i t. d. i t. d. Prócz tego przy każdej sposobności, podczas nabożeństw, a nawet ślubów

---

„Zarzucają mi, że wystąpiłem z Kościoła dla dogodzenia zmysłowości. Wiecie chyba dobrze że dla zmysłowości sukienki kapłańskiej zdejmować nie trzeba. Przyznaję i wcale się tego nie wstydzę, że, będąc kapłanem, nie byłem czystym i niewinnym; byłem takim jak tysiące księży; mogłem żyć tak dalej i za to niktby mnie nie suspendował, bo za takie rzeczy Kościół nie suspenduje, lecz patrzy na to przez palce".

Nie słyszeliśmy, aby władze kościelne katolickie pośrednio lub bezpośrednio wystąpiły na drogę sądową, skarżąc ks. Oraczewskiego o oszczerstwo i zohydzenie instytucyj kościelnych. Trudno przypuszczać, że na taką wstrzemięźliwość mogła wpłynąć jedynie niechęć przyzwania przed kratki sądowe, skoro: „ks. Hajduk, proboszcz parafji Narodowej w Grudziądzu otrzymał w sobotę 5 czerwca dziesięć mandatów karnych na łącznie 10 miesięcy więzienia za odprawianie nabożeństw i rzekome poniżanie Kościoła rzymskiego i wywoływanie zgorszenia tem, że publicznie znieważył Kościół rzymsko-katolicki, jego urządzenia i obrządki przez to, że wykonując obrządki Kościoła Narodowego, posługiwał się obrządkami, ceremonjałem, szatami i sprzętami liturgicznemi Kościoła katolickiego".

i chrztów, zbiera się pieniądze na utrzymanie kościoła. Rzecz prosta, że kościół i duchowni pieniędzy potrzebują na swoje utrzymanie, ale forma zbierania tych pieniędzy razi cokolwiek. Ma się wrażenie, że dobrzy psychologowie chwytają okazję za... mieszek. Niewątpliwie, są tacy ludzie, którzy nigdy nie opodatkowaliby się dobrowolnie na rzecz kościoła, który ich może wcale nie obchodzi, ale gdy taki indyferent przyjdzie do kościoła na ślub przyjaciela, czy z jakiej innej okazji, to wtedy już wykręcić się nie może, gdy mu podstawią skarbonkę pod sam nos. Psycholog wie aż nadto dobrze, że w towarzystwie każdy więcej daje, niż w pojedynkę. Człowiek bywa próżnym nawet w kościele. Myślałam zrazu, że taki sposób zbierania pieniędzy jest właściwością kościołów katolickich jedynie, ale w kościele ewangelickim byłam bardzo zdziwiona, gdy podczas nabożeństwa, specjalnie na to, przerwanego, zaczęto zbierać pieniądze. Jest to pewien przymus moralny. Jeśli jest konieczny, to sądziłabym, że to jest niedobrze. Zresztą co kraj to obyczaj. Może takie właśnie zbieranie pieniędzy na potrzeby kościoła ma swoją tradycję.

Stosunki tu są wogóle bardzo uregulowane i wzajemne posługi ludzi wyrażają się jasno i wyraźnie według pewnego cennika: to kosztuje tyle, tamto tyle i dość. To jest prozaiczne i wyklucza niejako możliwość bezinteresownej grzeczności, którą sobie tak bardzo cenimy, ale to wyzwala i uwalnia człowieka wobec człowieka. Najbardziej bezinteresownym człowiekiem zdaje się tu być policjant na swoim odpowiedzialnym posterunku. Bacząc pilnie na wszystkie strony, policjant jest jakby dobrym duchem opiekuńczym przechodniów śród szalonego ruchu ulicznego. Białą pałeczką zatrzymuje taki policjant cały korowód samochodów i umożliwia piechurom przejście z jednej strony ulicy na drugą.

Jeśli Paryż oddziaływa na cały świat, to cały świat zrzadka tylko porusza Paryż tak żywo, jak poruszyły go dni majowe w Warszawie. Jak zwykle w wypadkach podobnych pierwsze wieści były wysoce bałamutne i dla Polaków niepokojące, a to tembardziej, że pochodziły one z ambasady Rzeczypospolitej. Marszałek Piłsudski został przedstawiony jako rebeljant wyjęty z pod prawa. Jakie bałamutne krążyły tu wieści, niech posłuży za przykład taka wiadomość, że 250 tysięcy wojska pod wodzą generała Hallera koncentruje się między Żyrardowem a Pruszkowem i rusza na Warszawę. To już ktoś skłamał z premedytacją i, dla nadania prawdopodobieństwa oczywistej kaczce, wplątał w sprawę geografję.

Bałamuctwo skończyło się wiadomościami zaczerpniętemi u źródła i prasa francuska zrozumiała i oceniła bardzo lojalnie wydarzenia warszawskie, zamieszczając obszerne artykuły o Marszałku Piłsudskim z oceną jego działalności i jego wielkiego znaczenia dla Polski współczesnej. Wyjątek stanowiło jedynie „Echo de Paris", pismo nie celujące stałością charakteru. Przysłowiowa ignorancja Francuzów wyraziła się w przygodnych rozmowach zdziwieniem, że Polacy nie idą raczej bić się z Niemcami, skoro im tak gwałtownie potrzeba walki. Zresztą tłumaczyli sobie Polskę tem, że po wojnie ludzie są troszkę szaleni (fous): w Chinach przewlekła rewolucja, w Anglji strajki, jakich świat nie widział, więc Polska nie jest niczem osobliwem na takiem tle.

Dla cudzoziemców mają Francuzi respekt wyjątkowy, specjalnie dla Anglików i Amerykanów, przedstawicieli mocnej rasy i mocnej waluty. Być Anglikiem to w oczach Francuza coś warte, chociaż sympatje francuskie dla Anglików nie są znowu tak wielkie. Podobne kiedyś Lloyd George obraził Brianda i dla skaptowania go sobie zaczął wychwalać bretończyków, z których wywodzi się Briand. Mówił, że widział ich podczas wojny idących do ataku z niesłychaną brawurą. „Widzi pan — odpowiedział Briand — ci poczciwi ludzie byli przekonani, że prowadzimy wojnę z Anglikami i dlatego walczyli z taką zaciekłością. „Se non e vero e ben trovato, a w każdym razie charakterystycznie trovato.

W rozmowie ze swoim nauczycielem francuskiego zeszliśmy na kwestje gospodarcze. Mówiłam o kolonjach francuskich, przemyśle, rolnictwie, winnicach jako o źródle bogactwa Francji. .

— Tak jest — odpowiedział, ale to jeszcze nie wszystko.

— A co jeszcze? — pytam zaciekawiona.

— A Anglicy bogaci z rue de la Paix, a Amerykanie z rue Rivoli — dodaje z miłym uśmiechem — to nic?

Zapewne, że i to jest bogactwo narodowe i to nie najgorsze. Szczęśliwy naród, śród którego życie uważają cudzoziemcy za szczęście i przyjemność. Ale obok licznych cudzoziemców ma Paryż ogromnie dużo księży katolickich o typie międzynarodowej mierności inteligencji czy też zobojętnienia. Nie przypominają oni owego mnicha średniowiecznego, co to wynalazł mimochodem proch. A szkoda, bo klerykalizm światły nie byłby klerykalizmem.

Elżbieta Hulkówna.

Matura w Gimnazjum im. Reja.

Dnia 20.VI o godz. 3 pp. odbyło się uroczyste wręczenie matur kończącym nasze gimnazjum im. M. Reja. Sala konfirmacyjna przepełniona była rodzicami. Na podjum miejsca zajęli nauczyciele z ks. dyr. Rondthalerem na czele.

Żegnając się ze swymi wychowankami przy wręczaniu matur, ks. Dyrektor A. Rondthaler mówił:

Kochani Chłopcy! 8 albo 9 lat upływa przeciętnie w życiu każdego z was od chwili, gdy przyprowadzili go rodzice do szkoły im. Mikołaja Reja, powierzając gimnazjum naszemu wykształcenie wasze, i wiążąc się ze szkołą, aby we wspólnej z nią pracy poprowadzić sprawę waszego wychowania.

A więc zadaniem szkoły było kształcić was, wskazać wam drogę, na której otwiera się możność zdobycia i utrwalenia umiejętności samodzielnego myślenia, ujmowania i oceny zjawisk. Ufam, że większość z was zdaje sobie sprawę z tego, żeście na drodze tej początkującymi nowicjuszami. Ufam, że udając się na wyższe uczelnie, jako cives academici będziecie czerpali z krynicy wiedzy, nie pytając o pożytek przyziemny, jaki z nauki przychodzi temu, kto ją w pewnym zakresie zdobył. Dobrze bowiem jest pamiętać studentowi o słowie Trentowskiego:

> „Kto pyta się tak o pożytek nauki, jak kramarz o pieniądze, filister o chleb, lub osieł o oset, — ten nie godzien wstępować do świątyni Minerwy i nie zostanie nigdy jej ulubieńcem! Naukę kochać potrzeba bez wszelkiego zewnętrznego interesu, kochać, jak kochasz Boga"!

Zaprawdę, kto uczy się jakiej nauki tylko dla chleba, ten „robi z niebianki nietylko ziemiankę, ale warszawską lub żelechowską przekupkę, przedającą obwarzanki". Szkoła miała za zadanie ugruntować w was przeświadczenie o wielkiej, wieczystej wartości nauki. Tak, to było zadaniem szkoły. Ale miała ona jeszcze inne zadanie.

Kochani maturzyści! Gdy was oddano szkole, Polska była jeszcze w niewoli. Można o was poniekąd powiedzieć, że jako dzieci byliście „w niewoli zrodzeni, w kajdanach spowici". U progu karjery szkolnej doczekaliście Polski Niepodległej. Przygotować z was materjał na dzielnych obywateli tej wskrzeszonej Polski, którzy Jej wolności strzec i bronić umieją, jej prawo — szanują, a obowiązek poddawania swych czynów i zamierzeń władzy sumienia — uznają, — to było drugiem, ważniejszem zadaniem szkoły. Musi przecież szkoła polska wychowywać Polaków!!

Lecz, aby być Polakiem, trzeba być człowiekiem, w lepszym znaczeniu tych dwu wyrazów.

Uczyła was przeto szkoła żyć w zgodzie i porozu-

mieniu z rówieśnikami, pomimo różnice wyznaniowe a nawet rasowe. Przyzwyczajaliście się tutaj uznawać jeden u drugiego dzielny rys charakteru. Z nici koleżeństwa nawiązał się niejeden węzeł przyjaźni, który przetrwa w długie, długie lata. Niechże w was zawsze żywa będzie świadomość, że na każdym z was ciąży obowiązek przykładania swej cząstki dla zachowania łączności, jedności, tyle potrzebnych w naszem życiu publicznem, — a to bez uszczerbku dla godziwych przekonań indywidualnych, dla domagających się poszanowania odrębności religijnych, czy wyznaniowych. Nie wszystkich was obowiązują zasady wyznania tej instytucji, pod której egidą istnieje nasza szkoła. Ale krzyż, który góruje nad stropem tej świątyni, jest godłem wiary i miłości zarazem. Ta druga zaś obowiązuje was wszystkich jednakowo. Tak. Obowiązuje, i wartości życia stanowi. O niej to powiedział ów obywatel rzymski, rodem z Tarsu:

„Teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość".

Tenże apostoł Paweł powiada:

„Miłość nigdy nie ustaje; miłość wszystko okrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi", — dodajmy, że miłość wszystko też przebacza.

I nie jest człowiekiem, w rozumieniu Pawłowem, ktoby miłości nie miał w sobie. A jeśli do tysięcy istniejących i znanych prób określenia miłości wolno mi dodać jeszcze jedną, to powiem, że miłość to przeświadczenie o istnieniu wartości irracjonalnych, i o ich pierwszeństwie i pierworodztwie przed wartościami materjalnemi.

Powiem to innemi słowy w zastosowaniu do Polski. Jest Polska jedna z chciwości i chuci, Polska — z krzywdy i niedoli, Polska — z krwi i znoju uciemiężonych, Polska — giełdy i dancingów, Polska — pawiów i złotego cielca.

Ale czyż nie słusznie powiedział prof. Kosiński przed 6 laty nad grobem nauczyciela waszego, ś. p. Rolanda Bauera, że jest i druga Polska, Polska z promieni zórz, z bitewnego znoju, z ofiary? A tę drugą Polskę prowadzi do walki — Chrystus.

Na Jego zew do boju stawać i pod tym wodzem zwyciężać będziecie umieli, zwyciężać wroga zewnętrznego, jako i tego, który się niekiedy w waszej własnej piersi ukrywa, jeśli w sercach miłość mieć będziecie.

Abyście tę miłość cenili ponad skarby ziemskie, ponad wiedzę i umiejętność, — to jest życzenie, z jakiem was żegna usty mojemi szkoła im. M. Reja w Polsce Niepodległej, tej Polsce, której potrzeba obywateli, gotowych w szare dni służyć jej wiernie pracą, a w godzinie potrzeby stać się nawet ofiarnikami.

Nastąpiło rozdanie matur, poczem imieniem Rady Pedagogicznej przemówił p. prof. Leon Rygier oraz w imieniu maturzystów abiturjenci: Heilperin i Tytus Wilski. Orkiestra szkolna odegrała hymn narodowy, poczem udano się do gmachu szkolnego, by złożyć wiązankę kwiatów przy tablicy poległych, gdzie przemawiał p. Landsberg.

Ukończyli gimnazjum im. M. Reja w r. szkolnym 1925/6 następujący abiturjenci:

Arnold Kazimierz, Bachrach Stefan Antoni, Bibrowski Mieczysław, Braun Henryk, Braun Ryszard, Bucelski Jan Feliks, Budaszewski Jan Wincenty, Dąbkowicz Stefan, Dobrowolski Stanisław Ryszard, Doroszkiewicz Eugenjusz, Drat Paweł, Dziewanowski Stanisław, Gliwic Tadeusz Hipolit, Guzowski Zygmunt Ignacy, Heilperin Michał Angelo, Keber Karol Edward, Kobyliński Henryk, Kornblum Bronisław, Landau Adolf Kazimierz, Landsberg Aleksander, Leibrandt Juljusz, Lewy Stefan Libin Antoni, Machlejd Marcin Edward, Machnikowski Bolesław Eugenjusz, Macierakowski Wiesław Antoni, Markowski Jan, Milej Edward, Mogilnicki Henryk Władysław, Nowakowski Stanisław, Piotrowski Stanisław Florjan, Poznański Jerzy Tadeusz, Puszet Ludwik, Reichelt Edward, Robak Seweryn, Roesner Zdzisław Jan, Rondthaler Aleksander, Rotbalsam Izrael, Rühle Edward Wilhelm, Schmidt Adam Maksymiljan, Skierski Stanisław Jerzy, Szapiro Jerzy Kazimierz, Szwander Wiesław, Tokarski Tadeusz Feliks, Vogtt Stefan, Weiss Ludwik, Wernic Wiesław Aleksander, Wilski Tytus Jerzy, Witowski Jerzy, Woźnicki Feliks Piotr.

OSOBISTE.

Ks. superintendent djecezji warszawskiej Schoeneich wyjechał na 6-cio tygodniowy urlop do Szczawnicy. Zastępuje go w obowiązkach zarówno pastora jak i superintendenta ks. Antoni Rutkowski w Cycowie.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

W dniu 16 czerwca r. b. ukonstytuował się wybrany na Ogólnem Rocznem Zebraniu Zarząd, jak następuje:

Prezes — ks. August Loth; I wiceprezes — Edmund Pinkwart; II wiceprezes — Otylja Tauchertówna; I sekretarz (ref. prasowy) — ks. prof. Karol Michejda; II sekretarz (administracyjny) — Janusz Stopczyk; I gospodarz — Alfred Paszke; II gospodarz — Aleksander Namokel; Skarbnik — Wacław Scheing; Zast. skarbnika — Henryk Winkler; Księgowy — Alfred Umgelter; bez mandatu — Gustaw Jeute.

Na zebraniu tem Zarząd uchwalił zawiesić działalność Towarzystwa, jak to bywało w latach ubiegłych, na czas ferji letnich, ustanawiając jedynie dyżury w piątki od godz. 20 do 22-ej. W dni te czynna będzie również czytelnia Towarzystwa.

Pierwsze zebranie towarzyskie po wakacjach odbędzie się w dniu 5-ym września r. b.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Cicha, lecz nader podniosła uroczystość odbyła się w naszym kościele dn. 29.VI o godz. 10.30 rano w święto Piotra i Pawła. W dniu tym ks. prof. Karol Serini dokonał konfirmacji dwu swych córek starszych, Małgorzaty i Wandy, wobec licznie zgromadzonej rodziny, przyjaciół i znajomych. Świątynia była pięknie przybrana zielenią i żywem kwieciem, a p. S. L. odegrał podczas nabożeństwa odpowiednie pieśni na wiolonczeli: Thomé: Andante relgioso i Staadeli: Aria. Po liturgji, odprawionej przez ks. radcę A. Lotha, ks. prof. Serini przemówił do swych córek—konfirmandek przed ołtarzem na tekst Nehem. 8, 10 o radości życia. Zrozumiałe było wzruszenie ojca, konfirmującego swe dzieci. To też udzieliło się ono w niemałej mierze i reszcie zgromadzonych, gdyż usta pasterskie natchnione miłością i wiarą wypowiadały to, co odczuwało w tak świętej chwili serce ojca i duszpasterza. Śmiało składały wyznanie wiary i rotę przysięgi na wierność swemu Bogu i Kościołowi młode jego członkinie. Nastąpił potem uroczysty akt konfirmacji, podczas którego organy pianissimo grały „Kto się w opiekę poda Panu swemu".

Następnie ks. radca Loth wygłosił mowę spowiednią i udzielił absolucji i Komunji Świętej konfirmandkom i ich rodzicom.

Dodać należy, że p. Małgorzata Seriniówna otrzymała w tym roku maturę w państwowem gimnazjum w Zgierzu.

KUTNO. Wizytacja NPW. ks. Biskupa.

W 2 święto Zielonych Świątek o godz. 9.15 przybył ks. Biskup Bursche z Włocławka do Kutna. W radosnym oczekiwaniu zebrali się wydelegowani członkowie Kolegjum kościelnego z miejscowym pastorem ks. Stegmanem na dworcu, aby powitać Najwyższego Dostojnika naszego kościoła. Przy spotkaniu na peronie wypowiedział p. Jan Szoll, członek Kolegjum kościelnego, krótką lecz serdeczną mowę powitalną, skąd udano się powozem do domu parafjalnego.

W gronie całego Kolegjum przejrzał ks. Biskup księgi parafjalne oraz otworzył posiedzenie wizytacyjne, na którem żywo były omawiane wszystkie najważniejsze sprawy zboru. Ze zwykłą naszemu Arcypasterzowi bystrością ducha udzielał on rad w niejednej sprawie małemu zborowi, który zwłaszcza teraz po sprzedaży dóbr Strzeleckich znalazł się w niełatwym położeniu. O godzinie jedenastej udał się ks. Biskup w asystencji Kolegjum z ks. Stegmanem do kościołka, który wypełniony po brzegi i przybrany majową zielenią oraz kwiatami, a oświetlony licznemi świecami tchnął duchem uroczystym i podniosłym. Z kazalnicy powitał Dostojnego Gościa w krótkiem przemówieniu ks. Stegman w imieniu całej parafji, poczem wygłosił też kazanie na tekst Rzymian 8, 14, 15. Chór męski wykonał pienia. Następnie ks. Biskup wygłosił z przed ołtarza w 2 językach mowy wizytacyjne na tekst Jan 6, 63. owiane pełnią mocy ducha. Mowy te nie tylko były piękną lekcją Zielonych Świątek, lecz na długi czas będą źródłem do czerpania nowych sił dla małego zboru Kutnowskiego. Przy słuchaniu tych mów, przez które snuły się piękne obrazy z życia, niejedna serdeczna łza błysnęła w oczach parafjan. Po udzieleniu błogosławieństwa przez ks. Biskupa oraz zakończeniu nabożeństwa przez miejscowego pastora udano się na dalszy ciąg konferencji. O godzinie 15 zamknął ks. Biskup sesję oraz życzył Kolegjum błogosławionej pracy dalszej.

Resztę czasu spędzał Dostojny Gość przy obiedzie i miłej pogawędce u znanych z gości kantorstwa Schrodt, którzy od 37 lat wiernie trwają na stanowisku przy kościele. O godzinie 16.15 żegnany serdecznie odjechał ks. Biskup do Warszawy, pozostawiając po sobie w zborze ducha mocy i jedności ku przyszłej pracy. Niechaj Pan nad Pany strzec raczy nadal oraz osłania swą opieką naszego Czcigodnego i Kochanego Generalnego Superintendenta!

St. St.

Z KOŚCIOŁA.

Na skutek raportu Kolegjum Kościelnego Konsystorz ogłasza urząd pastora parafji ewangelicko-augsburskiej w Nowosolnej za wakujący z terminem do dnia 1 sierpnia r. b.

Pastor parafji nowosoleńskiej pobierać będzie 600 zł. miesięcznie, pozatem korzystać z 3 morgów ziemi ornej wraz z ogrodem owocowym, pobierać ofiary komunijne i opłatę za konfirmację.

Porządek nabożeństw.

Dnia 2 lipca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 4 lipca w V niedzielę po Trójcy św.: o godz. 9.30 rano nabożeństwo w języku niemieckim, ks. wikary Hause; o godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Michelis.

Dnia 9 lipca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W kościele garnizonowym: dnia 4 lipca, o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim, ks. proboszcz Grycz.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

od 21 do 17 czerwca było:

Urodzonych: 3 chłopców i 7 dziewczynek.

Zaślubionych: Edward Kempf z panną Genowefą Wrzochol.

Zmarłych: Teofil Hintz, fotograf, lat 57; Waldemar Jachman, syn handlowca 2 lata; Emilja Sztercbach, żona majstra tramw. elekt., lat 46; Eufrozyna Cyzman, wdowa, lat 72; Otylja Ruder, żona robotnika, lat 36; Edward Tesch, 2 tygodnie; Łucke Hieronim, handlowiec, lat 59; Jerzy Schilke, syn buchaltera, 1 rok i 7 miesięcy.

OFIARY:

Na dom starców i sierot: Emilja Schütz zł 5.—.

Na dom sierot: Dr. A. Franke z Częstochowy zł. 10.—; James Thal zł. 10.—.

Do dyspozycji ks. Lotha: Andrzej Wiediger zł. 10.—.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.